

Antoni Siemianowski

Czy filozofia ma coś do powiedzenia ludziom „prostego serca”?

Studia Redemptorystowskie nr 12, 10-19

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Ks. Antoni Siemianowski
UAM – Poznań

CZY FILOZOFIA MA COŚ DO POWIEDZENIA LUDZIOM „PROSTEGO SERCA”?

Pytanie uzasadnione i ważne. Ważne nie tylko ze względu na toczącą się obecnie dyskusję o kształceniu na poziomie akademickim, kiedy to jedni mówią o konieczności likwidowania wydziałów i kierunków filozoficznych, a inni znowu oczekują pożytku z filozofii w przygotowaniu studentów do określonych zawodów. Ważne też ze względu na samą filozofię, jej rolę i miejsce w kulturze.

Czy filozofia może pomóc w uzawodowieniu studiów na poziomie akademickim i w zaradzeniu naszym „biedom” intelektualnym we współczesnej kulturze, tak bardzo zdominowanej przez nauki przyrodnicze i inżynierjno-techniczne? To prawda, dziś na poziomie wyższym kształci się z niemal całkowitym pominięciem filozofii. Powoduje to swoiste intelektualne „okaleczenie” ludzi z wykształceniem akademickim. Wprawdzie bywają dobrymi inżynierami, sprawdzają się zawodowo w różnych szczegółowych dyscyplinach, ale, niestety, brak im wyrobionego „słuchu” i umiejętności krytycznego myślenia, tak przydatnego w bezinteresownym poszukiwaniu prawdy myśli i mowy. Brak im często wrażliwości i „zasmakowania” w wartościach innych niż tylko utylitarne. Dominuje dziś nastawienie na efekty i umiejętności praktyczne, na przygotowanie do wykonywania określonych profesji. Najważniejsze jest być po ukończeniu studiów wyższych człowiekiem dobrze przygotowanym do wybranego zawodu, do uczestnictwa w życiu gospodarczym; nie tyle być człowiekiem krytycznie myślącym, ile przede wszystkim sprawnym menedżerem czy kreatywnym praktykiem, który umie praktycznie wykorzystać nabyte wiadomości i osiągać jak najlepsze efekty w swojej specjalności. Liczy się nie mądrość człowieka, nie „rozsmakowanie się” w duchowych dobrach kultury, ale operatywność i kreatywność w pomnażaniu dóbr ekonomicznych.

Przyznać trzeba, iż ludzie praktyczni, rozmiłowani w sprawach świata, myślący merkantylnie i technokratycznie, są na ogół przekonani, że niepotrzebna im żadna filozofia. Ich „filozofia” to: jak robić karierę, co i gdzie inwestować, jak odnosić sukcesy. Wiedza, która wyposaża ich w odpowiednie siły duchowe, gdyż czyni ich władcami świata natury, wręcz jego twórcami. Nie dręczą się pytaniami „skąd” i „dokąd”. Dla nich ważne jest, że osiągną swoje praktyczne cele.

Poznanie, które wyróżnia człowieka w świecie naturalnym, dziś stało się nauką empiryczną i rozwija się jako zorganizowane przedsięwzięcie badawcze, wyzwolone – zgodnie z duchem pozytywizmu – od metafizyki i jej „urojeń”. W tej postaci wzbogaca zasób ludzkich wiadomości, stając się nieocenionym dobrem całej ludzkości. W rozwoju cywilizacji zachodnioeuropejskiej współczesna nauka empiryczna i złączona z nią technika zdają się osiągać szczyty. U progu czasów nowożytnych tak rozumianej nauce Francis Bacon wytyczył podstawowe cele. Pisał m.in.: „prowadzimy ludzi do samych rzeczy i związków między nimi, aby sami zobaczyli, co mogliby mieć, czego dowieść, co mogliby dodać i czym przyczynić się do wspólnego skarbcza”. Według niego, pogłębianie i pomnażanie wiedzy empirycznej i wszelkie działania na niej oparte powinny służyć jednemu: pomnażaniu dobra „królestwa ludzkiego” i przyczynianiu się do „polepszania doli ludzkości”¹.

Dzisiaj cele wytyczone przez Bacona są powszechnie akceptowane we wszystkich badaniach naukowych. Od nauki – zarówno tej odkrywającej związki między rzeczami, jak i tej, którą przekazuje się w szkołach różnego typu jako umiejętności – oczekuje się praktycznych korzyści i zastosowań w różnych dziedzinach życia. Pod koniec XIX wieku doświadczalne badanie rzeczywistości stało się jednym z zasadniczych składników scjentyistycznej wiary w dobrodziejstwa nauki.

To nastawienie jest dziś powszechnie akceptowane i promowane. Po wszystkich badaniach naukowych spodziewamy się praktycznych zastosowań w przemyśle i technice. Od absolwentów studiów wyższych oczekujemy przygotowania do wykonywania konkretnych zawodów. Te oczekiwania odnoszą się także do nauk humanistycznych (a filozofia przecież do nich należy). Problem jednak w tym, czy rzeczywiście od nauk humanistycznych – w tym także do filozofii – można wymagać takich praktycznych zastosowań?

Przy takim nastawieniu w opinii potocznej filozofia przegrywa z kretesem, uchodzi bowiem za wiedzę nieprzydatną, absolutnie oderwaną od życia. Gdy dziś młody człowiek po maturze zamierza poświęcić się filozofii, dorośli mówią mu: „Ale co ci to da? Co ty będziesz robił po studiach filozoficznych?”. Otóż to, jaki zawód praktyczny może wykonywać absolwent nauk filozoficznych? Pokazuje to, jak głębokie zmiany zaszły w kulturze zachodnioeuropejskiej od starożytności i średniowiecza do naszych czasów. W początkach kultury europejskiej – w Grecji – tak nie było. Autorytet filozofii był najwyższym autorytetem. Nie był to jednak autorytet wiedzy i umiejętności praktycznych, lecz autorytet mądrości; jak mówi sama nazwa filozofii – „miłość mądrości”. Dziś filozofia jako mądrość przestała się niemal zupełnie liczyć. A jeśli się liczy, to

¹ F. Bacon, *Novum organon*, tłum. J. Wikariak, PWN, Warszawa 1955, s. 21.

jedynie jako „filozofia naukowa”: jako swobodne tworzenie systemów, „dla których ciągle jeszcze znajdzie się miejsce w tym filozoficznym muzeum, jakim jest historia filozofii...”².

Rodzi się pytanie: dlaczego filozofia utraciła swój autorytet? Dlaczego filozofię, tę miłość mądrości, tak zdeprecjonowano? Dlaczego odmówiono jej racjonalności i zdecydowanie przeciwstawiono racjonalności nowożytnej nauki, która jako wiedza empiryczna zdolna jest wyposażać człowieka w szczególne moce duchowe i efektywnie pomnażać dobro „królestwa ludzkiego”?

* * *

Ktoś mógłby jednak pomyśleć, że przecież wcale nie jest tak źle, skoro ciągle uprawia się filozofię na uniwersytetach. Znany amerykański filozof Michael Sandel³ zauważył, że dziś wśród uczonych mamy dużo profesorów, w tym również filozofii, ale niestety, nie znajdujemy mędrców na miarę Sokratesa, czyli takich ludzi nauki i polityki, którzy nie tylko wiedzą, co i jak produkować, gdzie szukać rynków zbytu, ale którzy także zastanawiają się, jak żyć sprawiedliwie, jak być mądrym i twórczym człowiekiem we wspólnocie ludzkiej i jak tę wspólnotę budować. W życiu potrzebne są także prawdy pierwsze i podstawowe, potrzebne jest bezinteresowne poszukiwanie prawdy w każdej dziedzinie – dla rozświetlenia dróg życia praktycznego.

* * *

Filozofia jest starsza od nowożytnej nauki. Ma swoją bogatą historię, bez której trudno ją w ogóle zrozumieć. Filozofowie od samego początku zamierzali ją uprawiać jako bezinteresowne poznawanie prawdy, jako teorię, czyli tzw. czyste oglądanie, jak się rzeczy mają. Takie jest bowiem pierwotne znaczenie greckiego słowa, od którego pochodzi ten termin (po grecku *theorein* znaczy oglądać, przyglądać się czemuś, wpatrywać się w coś). Oczywiście wpatrywać się nie tylko wzrokiem, ale umysłem; intelektualnie wmyślać się w naturę tego, co jest, i wypatrywać, co jest w rzeczach i we wzajemnych związkach między nimi, aby niejako źródłowo zrozumieć ich istnienie.

Wszystkim filozofom chodziło o takie właśnie poznanie – czysty ogląd, czystą teorię, a nie o poznanie potrzebne dla praktyki, kiedy to trzeba znać się na rzeczach, aby wiedzieć, do czego mogą służyć. Ciekawość poznawcza filozofów nie była ciekawością zdobywców, kupców, rzemieślników i wszelkiego rodzaju wytwórców, lecz ciekawością ludzi nastawionych kontemplatywnie do otacza-

² H. Reichenbach, *Powstanie filozofii naukowej*, tłum. H. Krahelska, Warszawa 1961, s. 129.

³ M.J. Sandel, *Czego nie można kupić za pieniądze*, tłum. A. Chromik, T. Sikora, Warszawa 2013; tenże, *Sprawiedliwość. Jak postępować słusznie*, tłum. O. Siara, Warszawa 2013.

jącego świata. O starożytnych filozofach można by więc powiedzieć, że przez kontemplatywne oglądanie rzeczy nie chcieli więcej mieć, lecz inaczej w świecie być. Inaczej niż zwykli zjadacze chleba. Zdumieni faktem własnego bycia w świecie filozofowie jakby się przebudzili i zapragnęli widzieć i oglądać to, co jest, aby radować się poznaniem i zrozumieniem całości tego, co istnieje. Pragnęli niejako wyjść z mroków życia praktycznego na światło dzienne. Pragnęli zobaczyć, dlaczego w ogóle istnieje to, co jest. Zadziwiał ich świat – może nawet bardziej świat niż ich własne istnienie w świecie. Ich pytania jednak dotyczyły nie przydatności rzeczy w życiu codziennym – w produkcji i konsumpcji – lecz ich zasadniczej struktury, ich zmienności w czasie i tożsamości zachowywanej czy odzyskiwanej w owej zmienności czasu jako odwiecznego ruchu.

Odpowiedzi, jakie dawali na te pytania, były zaskakująco różne. Filozofowie od samego początku toczyli ze sobą spory o zasady i pierwsze przyczyny. Dlatego też filozofia jako miłość mądrości nie stała się uporządkowanym systemem wiedzy czysto teoretycznej i wnet rozbiła się na różne poglądy, które powstawały jako rezultat oglądania świata i prób zrozumienia spraw ludzkich.

W czasach greckiej starożytności – i jeszcze długo potem w wiekach średnich – nie rozgraniczano, a już tym bardziej nie przeciwstawiano filozofii jako wiedzy teoretycznej o zasadach nauce jako wiedzy empirycznej o faktach. Co więcej, utrzymywano, że czyste oglądanie – poznanie teoretyczne – jest doskonalsze niż praktyczna znajomość tego, do czego coś się nadaje. Z tego powodu wszelkich umiejętności praktycznych nie uważano w ogóle za naukę. Były one po prostu umiejętnościami; ktoś się dobrze na czymś znał i umiał to wytwarzać – np. okręty czy świątynie, akwedukty czy dywany – ale to jeszcze nie oznaczało, że był filozofem. Wprawdzie wielu filozofów zajmowało się medycyną i prawem, ale to było ich uboczne zajęcie.

* * *

Tak rozumianą filozofię przez długie wieki ogromnie szanowano, a tych, którzy ją uprawiali, nazwano właśnie „miłośnikami mądrości”. Co prawda starożytni „miłośnicy mądrości” odznaczeni byli wielką znajomością rzeczy, po prostu wiedzieli dużo więcej niż przeciętni ludzie, można by ich uważać za uczonych w naszym rozumieniu. Ale nie o gromadzenie wiadomości im chodziło, czyli o wiedzę faktyczną, jak ją dziś nazywamy. Najważniejsze było dla nich – jak świadczy o tym Cicero – dociekanie, „skąd wszystkie rzeczy biorą początek i dokąd z powrotem wracają”. W starożytności powszechnie bowiem uznawano, że „oglądanie i poznawanie istoty rzeczy przewyższa wszelkie zainteresowania” (*Rozmowy tuskulańskie*, V, 3). Mędrców więc szanowano. Św. Augustyn wskazuje na inny jeszcze powód tego uznania: „(...) ludzi, którzy chwalebny ży-

ciem zdawali się w jakiś sposób wybijać ponad innych, nazywano mędrkami” (*O państwie Bożym*, ks. VIII, 2). W starożytności bowiem również powszechnie uznawano, że kto oddaje się „oglądaniu i poznawaniu istoty rzeczy”, ten może prowadzić także „chwalebne życie”, gdyż wie, co dobre i co złe, i czym należy się kierować, aby być człowiekiem szczęśliwym.

* * *

W czasach nowożytnych i współczesnych, zdominowanych przez ideę nauki empirycznej, nastawionej na opanowywanie przyrody i usprawnianie działań technicznych, coraz trudniej było znaleźć miejsce dla mądrości opartej na teoretycznym poznawaniu natury i istoty rzeczy. Nauka nowożytna poszła swoimi drogami. Mądrość filozoficzną zaczęły zastępować umiejętności praktyczne, pomysłowość i biegłość w opanowywaniu przyrody; nauka była rozumiana tylko jako wiedza empiryczna o faktach i rządzących nimi prawach. Wiedza ta dawała już inny wgląd w naturę rzeczy. To spowodowało, że samą naturę rozumiano inaczej, nie w znaczeniu ontologicznym, lecz wyłącznie jako układ i powiązanie rzeczy w całości przyrody. Tak rozumiana wiedza i znajomość natury oddalały się od mądrości starożytnych filozofów; ich mądrość nie była potrzebna nauce. W XX wieku Jean Piaget uważał, że filozofia mogłaby być mądrością jedynie wtedy, gdyby „zarezerwowała sobie tereny, do których nauka nie dochodzi, nie chce dojść, nie może na razie dojść”⁴; czyli gdyby zajęła się tym, czym dotąd nie zajmują się jeszcze ludzie nauki, lub gdyby sugerowała uczonym problemy do rozwiązania. Ale taka mądrość byłaby jedynie podpatrywaniem rzeczy, bystrością czy nawet przebiegłością w wykorzystywaniu wiadomości o nich. Zdaniem Richarda Rorty’ego, filozofię można by w nauce dopuścić do głosu jedynie wtedy, gdyby nie usiłowała podejmować tradycyjnej problematyki filozoficznej, czyli ontologicznej i metafizycznej.

* * *

Czy współczesna filozofia ma jeszcze ludziom coś do powiedzenia? A jeśli tak, to w czym może być człowiekowi przydatna?

Przyjrzyjmy się samej współczesnej filozofii, zwłaszcza tym jej odmianom, które usiłują być wiedzą humanistyczną i rzetelną mądrością. Czym dziś jest filozofia? W wydaniu niektórych ludzi piszących o niej wstydy się być wiedzą racjonalną i mądrością. Chce być tylko zwątpieniem i krytyką, która dekonstruuje wszelkie poglądy i zadaje prowokacyjne pytania. W podawaniu wszystkiego w wątpliwość widzi swój sens. Thomas Nagel sądzi nawet, że filozofia powinna

⁴ J. Piaget, *Mądrość i złudzenia filozofii*, tłum. M. Miklasz, Warszawa 1967, s. 127.

zrezygnować z powagi w zadawaniu pytań, bo ostatecznie: „być może życie nie tylko nie ma sensu, ale jest absurdem”⁵. Jest to dosłownie ostatnie zdanie z jego książki. Wspomniany już Richard Rorty uważa, że dziś filozofia może być jedynie konwersacją, ale bez założenia, że w tej konwersacji chodzi o prawdę – bo tej przecież nie ma. Odo Marquard natomiast twierdzi, że mądra filozofia może się obejść w ogóle bez zasad, ma poprzestać na tworzeniu interpretacji i ich ponawianiu w nieskończoność, bo cała wiedza filozoficzna jest tylko ustawicznym szukaniem zrozumienia. Dlatego ostatecznie uważa filozofię za „beletrystyką transcendentalną”⁶.

Ale wspomniani filozofowie – i wielu idących w ich ślady – to nie cała współczesna filozofia. Są ludzie, którzy rzetelnie uprawiają ją jako wiedzę krytyczną, w odpowiedzialny sposób podejmują problemy i poszukują prawdy bycia.

Przyznać jednak trzeba, że publikowane teksty autentycznych filozofów – nawet na ten sam temat – są bardzo zróżnicowane. Ale moim zdaniem zróżnicowaniem samej filozofii i tym, co się w niej pisze na różne tematy, nie należy się gorszyć, aczkolwiek czyni to niekiedy wrażenie braku systematyczności, wprost chaosu. Lecz filozofia taka była od początku. Co prawda, w starożytności – Platon, Arystoteles – usiłowano z niej uczynić wiedzę ścisłą, uporządkowaną; starano się jej pojęcia doprowadzić do oczywistości i uczynić ścisłymi terminami, a twierdzenia tezami odpowiednio uzasadnionymi. Miało to zagwarantować jednolitość doktryny. Sokrates, który naprawdę szukał prawdy i sprawiedliwości, szedł inną drogą. Wnet różne stanowiska uczniów i komentatorów rozbiły próbę budowania jednolitego systemu, w rezultacie dało to rozbieżność poglądów (pojawiały się różne wersje platonizmu czy arystotelizmu). Albo gdy się powiodło, zamykało bezinteresowne poszukiwanie prawdy w oderwany od życia system pojęciowy, który stawał się ważniejszy niż owa prawda. Takim systemem stał się już w starożytności arystotelizm, a w średniowieczu tomizm. Filozofia nigdy nie była wiedzą jednolitą, uporządkowaną na wzór geometrii czy matematyki. Zawsze pojawiają się w niej różne koncepcje, poglądy, terminy o rozmaitych znaczeniach.

* * *

Dziś wszystko to, co nazywamy filozofią – i co za nią jeszcze uchodzi – jest bardzo zróżnicowane. Tego nie ma w innych naukach. Fizyka teoretyczna jest jedna. A filozofia teoretyczna? Jeżeli weźmiemy pod uwagę tzw. współczesne kierunki filozoficzne, to wrażenie chaosu jest nieodparte. Mamy różne kierun-

⁵ Th. Nagel, *Co to wszystko znaczy?*, tłum. M. Szczubiałka, Warszawa 1993, s. 94.

⁶ O. Marquard, *Rozstanie z filozofią pierwszych zasad. Studia filozoficzne*, tłum. K. Krzemieniowa, Warszawa 1994, s. 9.

ki i orientacje filozoficzne, a także różne szkoły. W Polsce kiedyś była szkoła lwowsko-warszawska, potem szkoła lubelska KUL, szkoła poznańska Kmity, szkoła krakowska – także bardzo zróżnicowana (ingardenowska, tischnerowska). Mamy fenomenologię niemiecką, francuską, fenomenologię Husserla, Heideggera, fenomenologię transcendentálną, realistyczną. W związku z tym mamy różne poglądy, różne tendencje w podejmowaniu tych, a nie innych problemów, różne rozwiązania. Temu, kto dziś na początku studiów wchodzi w świat filozofii, nawet trudno się w tym zorientować. To tym bardziej rodzi zwątpienie w jej przydatność, w sens jej uprawiania, a nawet ją dyskwalifikuje jako mądrość.

Trzeba też zaznaczyć, że w XIX i XX wieku silny wpływ na uprawianie filozofii wywarły orientacje światopoglądowe i ideologiczne. W marksizmie wręcz utożsamiano filozofię z ideologią. I to ideologiczne uprawianie filozofii może najbardziej przyczyniło się do jej zdewaluowania, pozbawiło ją bowiem autorytetu rzetelnej i odpowiedzialnej wiedzy, poszukiwanie prawdy zmieniło w żonglerkę słowną. Te tendencje odcisnęły swoiste piętno na kształtowaniu się myślenia filozoficznego i tego, co można by określić jako współczesną świadomość filozoficzną (mam na myśli owo potoczne rozumienie filozofii przez ludzi wykształconych). Panoszenie się ideologii fatalnie zaciążyło na filozofii, zmieniło ją bowiem w sztukę przekonywania i usprawiedliwiania jedynie słusznych poglądów; z określonej ideologii czyniło obowiązującą doktrynę. A to wcale nie przybliżyło filozofii życiu.

* * *

Zwątpienie nie jest jednak ostatnim słowem filozofii. Sądzę, że współczesna filozofia – rozumiana jako myślenie dociekające, a więc jako poznawcza, intelektualna aktywność, a nie jako zwykła znajomość poglądów filozoficznych – ma ludziom jeszcze coś ważnego do powiedzenia. W osobach swych głównych przedstawicieli jednego się nie wyrzekła: dążenia do poznania tego, co pierwsze i podstawowe. Nie wyrzekła się dążenia do intelektualnego wglądu w głąb rzeczy samych, w naturę i istotę tego, co jest, w istotę związków, jakie zachodzą w tym, co jest i jest sobą w całości bycia. Odradzanie się poszukiwania tego typu poznania jest znamienym rysem filozofii jako myślenia teoretycznego, czyli kontemplacyjnego. Filozofia ustawicznie się odradza i wraca do swoich źródeł, a więc do pierwotnego zdziwienia, że w ogóle coś jest, a nie nic. Powraca do intuicji Platona, Arystotelesa czy Tomasza z Akwinu; Leibniza, Kanta, Hegla, Husserla, Heideggera czy Levinasa. Nie powraca wprawdzie do pierwotnego kształtu językowego, do tych samych pojęć, lecz do tych samych podstawowych pytań, do pierwotnego zdziwienia i powagi. A najważniejsze jest to, że owo pier-

wotne zadziwienie odzywa się w dociekaniach współczesnych myślicieli, którzy w nowy sposób usiłują obudzić wrażliwość metafizyczną, pytając znów o to, co pierwsze, a co rozświetla bycie człowieka w świecie. I tak rozumiana filozofia jest dla człowieka wielką sprawą, bo może być dla niego źródłem wewnętrznego światła, które pozwala mu przede wszystkim rozpoznać siebie. Pozwala mu zadawać samemu sobie pytania o sens bycia człowiekiem; budzi w nim niepokój i troskę o jego bycie sobą w świecie. Człowiek bowiem nie może egzystować bezmyślnie, nie może być sobą bez pytania o tajemnicę swej obecności w świecie, tak jakby jego jedynym przeznaczeniem miało być kiedyś polowanie i wojowanie – a dziś produkcja i konsumpcja. Pisze Karl Jaspers: „Śmiem twierdzić: filozofia nie skończy się, póki żyją ludzie. Dzięki filozofii trwa wymóg, by życie zachowało sens wykraczający poza wszelkie cele na świecie. Ma ona doprowadzić do tego, by ujawnił się sens obejmujący wszystkie cele, spełnić go, urzeczywistniając się w terażniejszości, niejako na przekór życiu; jej terażniejszość ma służyć zarazem przyszłości; nigdy nie wolno, by filozofia zdegradowała ludzi lub pojedynczego człowieka do poziomu człowieka-środka.

Stałe zadanie uprawiania filozofii brzmi: stawać się naprawdę człowiekiem przez uprzytomnienie sobie bytu; albo inaczej: stawać się sobą przez uzyskiwanie pewności co do Boga⁷.

I w tym rozumieniu filozofia jest ludziom bardzo przydatna, skłania bowiem do refleksji, do reorientacji egzystencji w świecie, który staje się swoistym targowiskiem idei i poglądów. Filozofia jako myślenie poszukujące prawd pierwszych budzi wrażliwość metafizyczną, zachęca do podejmowania odwiecznych pytań, za pomocą których człowiek poszukuje prawdy o sobie, o tym, kim jest, skąd i dokąd zmierza. Jako myślenie teoretyczne filozofia pobudza do szukania prawd innych niż te przydatne do produkcji.

Filozofia jako myślenie krytyczne ukazuje z jednej strony granice naszego poznania i wartość poznania teoretycznego, a z drugiej – poszukując autentycznego poznania tego, co pierwsze i zasadnicze – usiłuje uwalniać człowieka od ideologicznych okularów i kliszy, które w życiu tak często uchodzą za oczywiste. Takich pseudooczywistości mamy mnóstwo, np. że prawda to sprawa umowy, że wartości to fikcje tworzone przez człowieka na konkretny użytek, że słuszne racje w polityce to racje tych, którzy mają władzę lub za którymi opowiada się większość. Krytyka filozoficzna jest jedną z podstawowych funkcji kulturotwórczych filozofii: jej zadaniem jest wyzwalać człowieka z iluzji, uczyć go trzeźwego, racjonalnego myślenia. Filozofia, jeśli tylko nie jest uczoną gadaniną, ale sobą, tzn. mozolnym poszukiwaniem – zgodnie ze starożytnym ideałem – poznania ejdetycznego, tym bardziej uczy krytycznie oglądać świat,

⁷ K. Jaspers, *Wiara filozoficzna*, tłum. A. Buchner i in., Toruń 1994, s. 112–113.

krytycznie sądzić o rzeczach i o wartości poznania, krytycznie się wypowiadać. Lecz „krytycznie” nie znaczy, że wszystko musi podważać i arogancko odrzucać. Zgodnie ze swoim charakterem filozofia, po pierwsze, uświadamia, w jakiej mierze nasze poznanie jest bezpośrednim oglądaniem, a w jakiej konstrukcją, interpretacją; po drugie, wskazuje zawsze na podstawy, na których opieramy nasze pojęcia i sądy; wreszcie po trzecie, ukazuje granice naszej wiedzy i naszych kompetencji.

* * *

Żyjemy dziś w świecie pluralistycznym, kulturowo zróżnicowanym, to znaczy w świecie swoistego szumu i chaosu pojęciowego. W starożytności takie sytuacje były rzadkie, miały miejsce tylko w wielkich miastach (w których jednak nie było środków masowego przekazu). Dziś świat się globalizuje. Wcale to jednak nie znaczy, że już jest uporządkowany, jednorodny; raczej jeszcze bardziej się różnicuje. W tej sytuacji filozofia ma wielkie zadanie do spełnienia: nie zrównywać, nie ujednolicać, nie upraszczać, nie utrzymywać chaotyczne zróżnicowanie, ale ukazywać to, co pierwsze i podstawowe – bo prawdziwe, bo sprawiedliwe, bo godne człowieka – a co jako takie może dopiero jednoczyć ludzi w jedną rodzinę ludzką.

* * *

Wiele mówi się o potrzebie wprowadzenia filozofii już do klas licealnych, a potem także – jako przedmiot dodatkowy – na różnych kierunkach studiów wyższych, nie tylko humanistycznych, ale również politechnicznych czy ekonomicznych. I bardzo dobrze. Filozofia jeszcze nikomu nie zaszkodziła. Inni jednak znowu mówią o konieczności likwidacji wydziałów filozoficznych, bo po co kształcić magistrów i doktorów filozofii. Magistrzy czy doktorzy filozofii na rynku pracy są dziś jak piąte koło u wozu. Do jakiego zawodu mogliby się nadawać? A może jednak... Kilka lat temu prasa podawała, że w Niemczech zaczęli się udzielać jako doradcy przy podejmowaniu prawidłowych decyzji w życiu! Tak, filozofia może być przydatna w sprawach zasadniczych. Może uczyć, co zrobić z własną wolnością, jaką drogę wybrać, jakimi motywami się kierować, jak być człowiekiem autonomicznym, twórczym w społeczeństwie. Jak zasmakować w wartościach, które rozstrzygają o sensie życia.

Jeśli ci, którzy postulują wprowadzenie filozofii do programów szkolnych na poziomie licealnym i uniwersyteckim, liczą na to, że abiturienti i absolwenci po ukończeniu wzbogaconych o nią studiów będą nie tylko sprawniej myśleć, ale także wykazać się większą operatywnością i kreatywnością w zawodzie, to

gwarantuję, że bardzo się rozczarują. Filozofia wprawdzie poszerza horyzonty myślowe, uczy krytycznie widzieć różne aspekty rzeczywistości, ale aby to osiągnąć, muszą być spełnione pewne warunki. Przede wszystkim samej filozofii musieliby uczyć prawdziwi „miłośnicy mądrości”, a nie tylko sprawni dyskutanci. Słuchacze zaś musieliby łaknąć i pragnąć autentycznej mądrości, musieliby być ludźmi rozmiłowanymi w poznawaniu prawdy. Kto się dobrze orientuje w rozmaitych pojęciach i poglądach filozoficznych, nawet nauczył się sprawnie dyskutować o różnych stanowiskach, ale sam nie myśli z powagą o prawdzie i sprawiedliwości, ten z filozofii pożytku nie odniesie. Filozofia to nie sztuka dysputowania, a krytyczne myślenie to nie żonglerka intelektualna. Filozofia to sztuka uczciwego i heroicznego myślenia o tym, co pierwsze i absolutne w zmieniającym się świecie. To umiejętność zadawania pytań z troską o prawdę. Droga do umiłowania mądrości nie jest ani drogą na skróty, ani drogą do błyskotliwych sukcesów. Mądrości nie gwarantują też zdobyte dyplomy. Mądrość jest światłem umysłu otwartego na prawdę.

* * *

Edmund Husserl przeszło 80 lat temu pisał m.in.: „Istnieją tylko dwa wyjścia z kryzysu europejskiego sposobu istnienia: upadek Europy przez wyobcowanie ze swego racjonalnego sensu życiowego, popadnięcie we wrogość wobec ducha i barbarzyństwo, albo też odrodzenie Europy z ducha filozofii przez heroizm rozumu przezwyciężającego ostatecznie naturalizm. Największym niebezpieczeństwem dla Europy jest zmęczenie”⁸. Husserl krytykował „zbląkany racjonalizm” czy „modne przesady naukowe” i „związaną z nimi frazeologię”. Gdy wsłuchujemy się dziś w głosy tzw. krytycznych opinii – zwłaszcza wypowiedzianych w prasie i na forach Internetu – śmiało możemy dodać, że dziś Europie grozi również zarozumiałe, przebiegłe, pewne siebie mędrkowanie. Mędrkują ludzie intelektualnie płytki, bezkrytyczni, ale absolutnie pewni siebie i swych jedynie słusznych racji. Bezkrytyczni i naiwni, lekceważą człowieczeństwo w sobie i duchowe dziedzictwo Europy. Może są pomysłowi, kreatywni, przedsiębiorczy, może zwyciężają w różnych konkursach. Ale czy są zdolni słuchać głosu miłośników mądrości?⁹

⁸ E. Husserl, *Kryzys europejskiego człowieczeństwa a filozofia*, tłum. J. Sidorek, Warszawa 1993, s. 51.

⁹ Tekst jest poszerzoną wersją wykładu wygłoszonego 7 września 2007 roku w Bydgoszczy w Galerii Autorskiej Jana Kai i Jacka Solińskiego.